NIWA

TYGODNIK POLSKI

Rok II. | Kurytyba, dnia 16. Sytcznia 1913 r. | Nr. 3.

Za wydawców: *Dr. Szymon Kossobudzki.* Redaktor: *Wojciech Szukiewicz.*

NASZE SIŁY.

(Ciąg dalszy)

W pośrodku obszaru polskiego po obu stronach Wisły leży szmat ziemi 50 mil z górą długi i szeroki — Królestwo Polskie. Jest to kraj sztucznie wykrojony z Rzeczypospolitej Polskiej, zabrany przez rosjan i — wbrew woli ludności polskiej — pozbawiony praw i urządzeń polskich, a zrównany z krajami rosyjskimi i oddany pod władzę urzędnictwa rosyjskiego.

Królestwo Bolskie obejmuje 2300 mil kwadratowych przestrzeni i liczy 12 miljonów mieszkańców, z tego wypada na polaków — 9 miljonów, żydów — półtora miljona, niemców około pół miljona.

Prócz tego w pięciu północnych powiatach gubernji Suwalskiej mieszka paręset tysięcy litwinów, oraz w wązkim pasie nad Bugiem żyje 400 tysięcy byłych unitów, w małej części zprawosławionych i zruszczonych, a przeważnie opierających się uciskowi rządu i trwających przy polskości i kościele katolickim. Bozatym całe Królestwo jest krajem rdzennie polskim, pomimo ucisku rosyjskiego góruje nad całą Polską siłą żywiołu polskiego, a stolica Królestwa — Warszawa do dziś dnia jest ogniskiem życia naszego narodu. Rosjanie podzielili Królestwo na 10 gubernji, z których: Płocka, Warszawska i Łomżyńska obejmuje dawne Mazowsze, Kaliska i Piotrkowska część Wielkopolski, Kielecka, Radomska i Lubelska — Małopolskę, wschodnia część Siedleckiej — Podlasie, a część Suwalskiej należała dawniej do Litwy. 10 gubernji Królestwa podzielono na 84 powiaty, te zaś na 1298 gmin. Dla utrzymania Królestwa Polskiego w swoich rękach rosjanie zbudowali nad rzekami szereg fortec i utrzymują w całym kraju około 200 tysięcy wojska.

Do Królestwa Polskiego przytyka na wschodzie ogromny obszar kraju zabranego, w którego skład wchodzą Litwa, Wołyń, Podole, Ukraina. Jest to również część dawnego Państwa polskiego, rozległości 8 i pół tysiąca mil kwadratowych, — kraj ujęty w ramę z czterech wielkich rzek: Niemna, Dniepru i Dźwiny. Ludność tego kraju składa się z dwóch i pół miljona polaków, półtora miljona litwinów, kilku miljonów żydów i kilkunastu miljonów prawosławnych rusinów i zruszczonych kolonistów polskich. Kraj zabrany jest już ziemią w znacznym stopniu zruszczoną, zachował przecież sporą garść żywiołu polskiego. Majątki ziemskie i fabryki należą tu w znacznej części do polaków, polacy jedynie tworzą tu warstwy oświecone i kulturalne, mowa polska rozlega się w kościołach. Rosjanie po rozbiorach podzielili Kraj Zabrany na 9 gubernji, z których 6 litewskich: Kowieńską, Wileńską i Grodzieńską, Mińską, Mohylowską i Witebską poddali władzy generał gubernatora Wileńskiego, a z 3 gubernji południowych: Wołyńskiej, Podolskiej i Kijowskiej stworzyli generał gubernatorstwo Kijowskie. Całość nazwali Krajem Zachodnim.

Na południu przytyka do Królestwa długi pas ziemi polskiej, ciągnący się u podnóża gór Karpat. To Galicja. Kraj ten, zajmujący 1400 mil kwadratowych obszaru, zabrała podczas rozbiorów Austrja i, po długich latach ucisku, nadała mu w końcu samorząd krajowy, własnych urzędników, szkoły polskie wyższe i niższe oraz wolność słowa i stowarzyszania się. To też względna swoboda pozwala nam w Galicji rozwijać się i rosnąć w siłę, a główne miasta galicyjskie — Kraków i Lwów stały się siedliskami wolnej myśli i pracy polskiej, które stąd promienieją na całą Polskę.

Z Galicją i Królestwem sąsiaduje odwiecznie polska ziemica — Śląsk, leżący nad Górną Odrą. Kraj ten oderwany przed 600 laty od ciała narodu przechodził z rąk do rąk, dziś należy w znacznej części (700 mil kwadr.) do Prus, mała zaś część (Śląsk cieszyński — około 100 mil kwadr.), leżąca u źródeł Odry i Wisły należy do Austrji. 600 letnia rozłąka z pniem macierzystym sprawiła, że kraj ten w znacznym stopniu stracił charakter polski: zniemczyli się mieszczanie i szlachta, powłoka niemczyzny pokryła kraj cały, pozostał polskim tylko lud wiejski w liczbie półtora miljona, który dziś ocknął się z wiekowego uśpienia i stanął do życia i łącznej pracy z resztą narodu.

Na zachodzie graniczy z Królestwem Polskim mały, ale drogi sercu polskiemu kraik — Wielkopolska, należąca dziś pod Nazwą Wielkiego Księstwa Poznańskiego do Prus. Stare to gniazdo polskości, dziedzina piastowska: tu nad Gopłem zawiązało się przed lat tysiącem Państwo Polskie, ze starych murów Kruszwicy, Gniezna, Poznania spływa na nas urok prastarej przeszłości, otaczają nas wspomnienia apostolskiej pracy Mieczysława I-go, walk Bolesławów... Dziś maleńki ten kraik, cztery razy mniejszy od Królestwa Polskiego, liczący miljon dwieście tysięcy polaków i połowę tego niemców przoduje innym dzielnicom polskim pracą, oświatą i narodowym uświadomieniem ludności polskiej, która tu prowadzi zaciętą walkę z zalewem niemieckim. Mała garstka Wielkopolan zwartym murem odpiera ciosy wroga, trzyma się gromady, oświeca się, wspiera i utwierdza w wytrwaniu przy swojim.

Na północy Królestwo Polskie oddzielone jest od morza długim pasem ziemi Pomorskiej. I to stara dzielnica polska, zawojowana przez Chrobrego i Krzywoustego, skropiona krwią męczeńską świętego Wojciecha, który tu Wiarę św. krzewił. I tu wre walka z powodzią niemiecką, zalewającą żywioł polski.

Nieszczęsny kraj! 650 lat temu wrąbali się w ten pas nadmorski drapieżni krzyżacy i długie lata gnębili miejscowy lud mazurski i kaszubski. Nieraz krwią rumieniły się wody rzek pomorskich, niejedną łzę wycisnęły wspaniałe

KALENDARZ „NIWY" NA ROK 1913.

Styczeń

1	Ś.	N. R. Mieczysława
2	C.	Adelajdy
3	P.	Genowefy †
4	S	Tytusa
5	N.	Szymona Sł.
6	P.	Trzech Króli
7	W	Walentego
8	Ś	Seweryna
9	C.	Juljana m
10	P.	Agatona P.
11	S	Higina
12	N	Ernesta ap.
13	P	Hilarego b.
14	W	Feliksa
15	S	Pawła pust. ☽
16	C.	Marcelego
17	P.	Antoniego †
18	S	Kat. ś. Piot.
19	N.	Imię Jezus
20	P.	Fabij. i Seb.
21	W	Agnieszki
22	S.	Wincentego
23	C	Zaśl. N. Marji
24	P.	Tymoteusza †
25	S.	Nawr. św. P.
26	N	Najśw. Rodz.
27	P	Jana Chryz.
28	W	Karola W.
29	S.	Franc. Sal. ☽
30	C.	Adelajdy
31	P	Piotra z Nol.

Luty

1	S.	Ignac. M.
2	N.	N. P. M. Gromnicznej
3	P.	Błażeja
4	W	Weroniki
5	S.	*Popielec* ††
6	C.	Doroty
7	P.	Romualda ††
8	S.	Jana z M.
9	N.	Apolonji
10	P	Scholastyki
11	W	Adolfa
12	S	Ludom. S. d.
13	C.	Katarzyny
14	P.	Walentego ☾
15	S.	Faustyna S. d.
16	N.	Juljana
17	P	Konstancji
18	W	Flawiana
19	S	Konrada
20	C	Eleuter.
21	P.	Eleonory
22	S	Stoł. Piotra
23	N.	Romana
24	P	Macieja
25	W	Wiktora
26	S.	Aleksandra
27	C	Juljana ☽
28	P.	Romana

Marzec

1	S.	Albina
2	N	Symplicyusza
3	P	Kunegundy
4	W	Kazimierza
5	S	Euzebjusza
6	C.	Fryderyka
7	P.	Tom. z A.
8	S	Jana B.
9	N	Francisz. z
10	P	40 Męczenników
11	W	Konstantego
12	S	Grzegorza
13	C	Rozyny
14	P.	7 Bol. NPM.
15	S.	Longina ☽
16	N.	Niedz. Palmowa
17	P.	Gertrudy
18	W	Aleksandra
19	S	Józefa Obl.
20	C	*Wielki Czwartek*
21	P	*Wielki Piątek*
22	S.	*Wielka Sobota*
23	N	Wielkanoc
24	P.	Poniedziałek Wielk.
25	W	Zwiastowanie NPM.
26	S	Emanuela
27	C	Bogumiła
28	P	Jana Kap.
29	S	Cyryla ☽
30	N.	Kwiryna
31	P	Bogufała

Kwiecień

1	W	Hugona
2	S	Franc. a P.
3	C	Ryszarda
4	P	Izydora
5	S.	Wincentego
6	N	Sykstusa
7	P	Hermana
8	W	Dyonizjusza
9	S	Marj. Kleof.
10	C.	Ezechiela
11	P.	Leona pap.
12	S.	Juljusza
13	N	Opieki Józefa
14	P	Tyburcjusz ☾
15	W	Anastazji
16	S.	Lamberta
17	C	Rudolfa
18	P	Apolonji
19	S.	Bożenny
20	N.	Wiktora
21	P	Anzelma
22	W	Kajusa
23	S.	Wojciecha
24	C	Grzegorza
25	P	Marka ew.
26	S	Klet. Marcel.
27	N.	Bogusława
28	P	Jarosł. ☽ (krzyżow. dnie)
29	W	Piotra M.
30	S.	Katarz. S.

Maj

1	C	Wniebowstąpienie
2	P.	Atanazego
3	S.	Znal. św. Krz.
4	N.	Florjana
5	P	Piusa V.
6	W	Jana w Ol.
7	S.	Domiceli
8	C.	Stanisł. B. M.
9	P	Grzegorza
10	S.	Izydora Wg.
11	N	Zielone Świątki
12	P	Pon. Ziel. Św.
13	W	Serwacego ☾
14	S	Bonifacego S. d.
15	C	Zofji
16	P.	Jana S. d.
17	S.	Paschal. S. d.
18	N.	Św. Trójcy
19	P.	Piotra Cel.
20	W	Bernardyna
21	S.	Feliksa
22	C.	Boże Ciało
23	P	Dezyderyu.
24	S	Joanny
25	N.	Urbanana pap.
26	P	Filipa
27	W	Jana
28	S.	Wilhelma ☾
29	C.	Maksymiljana
30	P.	Serca Jezusa
31	S.	Argeli

Czerwiec

1	N.	Gracjana
2	P.	Erazma
3	W	Klotyldy
4	S.	Kwiryna
5	C	Bonifacego
6	P	Norberta
7	S	Lukrecji
8	N.	Medarda
9	P	Felicjana
10	W	Małgorzaty
11	S.	Barnaby ☾
12	C	Jana
13	P.	Antoniego
14	S.	Bazylego
15	N.	Wita
16	P.	Brunona
17	W	Adolfa
18	S.	Marcela
19	C.	Juljanny
20	P.	Wiesława
21	S	Alojzego
22	N	Paulina
23	P.	Zenona
24	W	Jana Chrzciciela
25	S.	Prospera
26	C	Jana i P. ☾
27	P	Władysława
28	S.	Leona Wg.
29	N	Piotra i Pawła
30	P	Emilji i Luc.

Lipiec

1	W	Juljusza
2	S.	Naw. N. M. P.
3	C	Wandy
4	P.	Flawiana
5	S.	Cyr. i Met.
6	N.	Bogumiła
7	P.	Jana z D.
8	W	Elżbiety
9	S	Łucji
10	C	Amalji, 7 br. ☾
11	P.	Piusa I p.
12	S	Jana Gwalb.
13	N.	Małgorzaty
14	P	Bonawentury
15	W	Henryka
16	S.	N. M. P. z Kar.
17	C	Alexego
18	P	Szymona
19	S	Wincent. z P.
20	N.	Eljasza
21	P.	Praksedy
22	W	Marji Magd.
23	S.	Apolinarego
24	C.	Krystyny
25	P.	Jakóba ap.
26	S.	Anny ☽
27	N.	Natalji
28	P	Innocentego
29	W	Marty
30	S.	Bogumiła
31	C.	Ignacego Loj.

Sierpień

1	P.	Piotra w ok.
2	S.	Alfonsa L.
3	N.	Bolesława
4	P	Dominika
5	W	NMP. Śnieżnej
6	S	Przem. Pańskie
7	C	Kajetana
8	P	Zbigniewa
9	S.	Romana ☾
10	N	Wawrzyńca
11	P	Zuzanny
12	W	Klary
13	S	Hipolita
14	C	Euzeb. Wig.
15	P.	Wnieb. NMP.
16	S.	Rocha
17	N.	Jacka
18	P.	Heleny ces.
19	W	Ludwika Tol.
20	S.	Stefana kr.
21	C.	Joanny Franc.
22	P.	Tymoteusza
23	S.	Filipa
24	N	Bartłomieja
25	P	Ludwika ☽
26	W	Zefiryny
27	S.	Józefa K.
28	C	Augustyna
29	P	Ścięci św. Jana
30	S	Róży Lim.
31	N.	Rajmunda

Wrzesień

1	P	Idziego
2	W	Stefana
3	S	Serafiny
4	C	Rozalji
5	P	Wawrzyńca
6	S.	Zacharjasza
7	N.	Reginy ☾
8	P	Nar. NPM
9	W	Piotra Klaw.
10	S.	Mikołaja
11	C	Piotra i H.
12	P	Jacka
13	S.	Walerjana
14	N.	Imię Marj.
15	P.	Nikodema
16	W	Ludmiły
17	S.	Hildeg. S. d.
18	C	Tomasza
19	P	Januar. S. d.
20	S	Eustach. S. d.
21	N	Mateusza
22	P.	Maurycego
23	W	Tekli ☽
24	S.	Huberta
25	C.	Aurelji
26	P.	Cyprjana
27	S.	Kosmy i D.
28	N.	Wacława
29	P.	Michała arch.
30	W	Hieronima

Październik

1	S.	Remigjusza
2	C	Otona p.
3	P.	Kandyda
4	S	Franciszka S.
5	N	M. B. Różańc.
6	P	Brunona
7	W	Justyny ☾
8	S.	Brygidy
9	C	Dyonizego
10	P	Franc. Bor.
11	S.	Wincen. K.
12	N	Maksymiljana
13	P	Edwarda
14	W	Kaliksta
15	S.	Jadw. Ter.
16	C	Galusa
17	P	Małgorzaty
18	S.	Łukasza
19	N.	Poś. Kościoła
20	P.	Felicjana
21	W	Urszuli p.
22	S	Korduli ☽
23	C	Jana Kapistr.
24	P.	Rafała arch.
25	S.	Bronisława
26	N.	Ewarysta
27	P.	Sabiny
28	W	Szym. i Judy
29	S.	Euzebjusza
30	C.	Alfonsa R.
31	P.	Marcel. Wig.

Listopad

1	S	Wsz. Święt.
2	N	Wiktoryna
3	P.	Dzień zad.
4	W	Karola Bor.
5	S.	Zacharjasza ☾
6	C	Leonarda
7	P.	Godzimira
8	S	Bogumiła
9	N	Teodora
10	P.	Andrzeja Aw.
11	W	Marcina b.
12	S	Marcina p.
13	C	Stanisława K.
14	P	Serafina
15	S	Leopolda
16	N.	Edmunda
17	P	Grzegorza
18	W	Salomei
19	S.	Ireny
20	C.	Feliksa Wal.
21	P	Ofiar. NMP. ☽
22	S.	Cecylji
23	N	Klemensa
24	P	Jana od k.
25	W	Katarzyny
26	S.	Konrada
27	C	Walerjana
28	P.	Zdzisława
29	S.	Saturnina
30	N	Andrzeja ap.

Grudzień

1	P	Eligiusza
2	W	Bibiany
3	S.	Franc. Ks.
4	C.	Barbary
5	P	Saby ☾
6	S.	Mikołaja
7	N	Ambrożego
8	P	Niep. Poczęcie
9	W	Leokadji
10	S.	M. B. Lor.
11	C	Damazego
12	P	Aleksandra
13	S.	Łucji
14	N.	Spirydjona
15	P.	Walerjana
16	W	Adelajdy
17	S.	Łazarza St.
18	C	Gracjana
19	P.	Adjuta S. d.
20	S.	Teof. S. d. ☽
21	N.	Tomasza
22	P	Zenona
23	W	Wiktorji
24	S.	A. i E. Wig.
25	C	Boże Narod.
26	P.	Stefana m.
27	S.	Jana ew.
28	N.	SS. Młodz.
29	P	Tomasza b.
30	W	Dawida kr.
31	S	Sylwestra p.

zamki krzyżackie, którymi krwiożerczy Zakon usiał podbitą ziemię. A kiedy majestat króla Władysława obalił potęgę krzyżacką w zażartym boju pod Grunwaldem w r. 1410 — swoboda zajaśniała nad Bałtykiem i trwała aż do rozbiorów Polski, kiedy Pomorze zabrali spadkobiercy krzyżaków — prusacy. Dziś dawne Pomorze polskie tworzy dwie prowincje Prus i nosi urzędową nazwę Prus Wschodnich i Zachodnich. Ziemia ta, położona po obu stronach dolnego biegu Wisły, obejmuje przeszło tysiąc mil kwadratowych obszaru i miljon ludności polskiej, z wysiłkiem odpierającej fale zalewu niemieckiego. A choć silny, oświecony i zapobiegliwy naród niemiecki rozporządza ogromnemi środkami w walce z żywiołem polskim, to jednak siły jego okazują się zbyt słabe dla zgnębienia ducha polskiego... Mowa polska po dawnemu rozlega się u szumiących fal Bałtyku, a stara pieśń rybaków kaszubskich leci nad morskie przestworza:

My kaszubi, co mieszkamy w kraju nadwi-[ślańskim
Między rzeką Brdą, a morzem, co je zowią [Gdańskim,
Zawsze żeśmy byli wierni katolickiej Wierze,
Zato też nam mowy ojców Pan Bóg nie od-[bierze.
Niemce, choć kły mają ostre, nigdy nas nie zjedzą,
O tym oni już oddawna sami dobrze wiedzą...

[Dokończenie nastąpi].

ST. BRYKCZYŃSKI.

MOJE WSPOMNIENIA.

R. 1863.

[Dokończenie.]

Oficerowie bili płazem soldatów, jak opowiadali żuawi, a nawet i tylcem, ale nic to nie pomagało, tak, że ich nasi w żaden sposób dopaść nie mogli.

Zapędziwszy ich tak na jakie półtora tysiąca kroków, nazbierawszy karabinów i przypędziwszy kilkunastu jeńców, spoceni, zabłoceni, bez tchu prawie, wrócili żuawi nazad.

Widocznie pułk ten, czy może tylko kilka te rot, co się z nami potykały, takiego były miękkiego serca, a na nasze szczęście przeciwko nam ich wysłali, u Lelewela bowiem, szła coraz bardziej ożywiająca rozmowa, ba! już nawet nie można było pojedyńczych strzałów odróżnić, a tylko ciągły, tak gęsty trzask, jakby kto płótna kawały darł, jeden za drugim.

Od czasu do czasu słychać było okrzyki to naszych, to ich, idących do ataku, wszystko to przy akompaniamencie wspaniałym, basem grających ciężkiego kalibru armat.

Po chwili przybyło do nas dwóch kawalerzystów od Lelewela, którzy pomówili coś z naczelnikiem, czego nie słyszałem, a potym zaraz nasze miejsca zajęła część kawalerji, a żuawi i ta kompanja strzelców, co była z nami [reszta bowiem naszej piechoty była z Lelewelem], ruszyliśmy żwawym krokiem przez las.

Zanim jednak doszliśmy, ściemniło się zupełnie. Armaty już były dawno ścichły, jak tylko ruszyliśmy z miejsca, momentalnie grać przestały jakby im kto gębę zawiązał.

Więc żuawi zaraz zaczęli mówić:

— A co? znają kundle mores! jak tylko węchem poczuły, że panowie idą, zaraz szczekać przestały!

Niektórzy myśleli, że armaty zdobyte, ale jakeśmy się potym dowiedzieli, choć ich nie zdobyto, ale po świetnej szarży naszej kawalerji, zaraz cofnięto.

Szarża zaś ta, wykonana przez »kozaków« Lelewela i część naszej kawalerji, świetnie poprowadzona przez Antoszewicza i Gryglaszewskiego, została wprawdzie wstrzymana przez rosyjską kawalerję, stojącą pod osłoną armat, ale sprowadziła ich odwrót.

Wogóle artylerja strasznie się pilnowała, widocznie bali się okropnie o swoje armaty, czy szło im o wstyd, żeby tych armat nie stracili, czy też myśleli, że, jak powstańcy dostaną armaty w ręce, to staną się bardziej groźnemi i nabiorą wielkiej siły, dość, że przez całe powstanie artylerja rosyjska działała nadzwyczaj ostrożnie i zdaleka.

Jak tylko zauważono podczas bitwy jakiś ruch, specjalnie przeciwko artylerji skierowany, zaraz zaprzodkowywano działa i w nogi. Nie dość tego, dla zabezpieczenia armat odrywali nieraz część wojska, któreby z daleko większą korzyścią mogło w ręcznym boju wystąpić.

Oprócz tego obecność ciężkich armat bardzo ujemnie działała na szybkość obrotów ich oddziałów, nie pozwalała im posuwać się bocznemi, lub wązkiemi leśnemi drożkami, lecz zmuszała do maszerowania po szosach i gościńcach.

Powstańcy, wiedząc o tym wszystkim doskonale, wcale się łapczywie do zdobywania tych armat nie brali, i na straty się w tym kierunku nie narażali, gdyż jeżeli okoliczności zmuszały nawet do zdobycia armat, jak pod Węgrowem, Żyżynem i t. d., to potym nie wiadomo było, co z temi działami robić. Ani pocisków, ani ładunków do tego nie było, a kłopotu z przewożeniem co niemiara, więc je rozbijano na kawały i topiono w stawach, a dla takiego rezultatu narażać przy zdobywaniu baterji, na śmierć setki ludzi, nie było warto.

I ze zdobytych karabinów rosyjskich niewielka była pociecha, raz, że były ciężkie, powtóre, że nie było do nich ładunków, a choćby i były, to jeden ładunek ważył prawie tyle, co dwa nasze, więcby ich dużo żołnierz udźwignąć nie mógł, a w partyzantce, przy utrudnionym podwożeniu ładunków i ciągłej obawie o odcięcie furgonów z ładunkami, wiele na tym zależało, aby żołnierz mógł jak najwięcej ładunków nosić i sam się żywić, jak najdłużej obchodząc się bez podwożenia.

INŻ. M. POŻARYSKI.

Tramwaje elektryczne.

[Dokończenie]

Zwróćmy się teraz do ogólnego poglądu naukowego na zjawiska, zachodzące w urządzeniu tramwaju elektrycznego. Zastanówmy się nad tym, skąd tramwaj czerpie pracę, czyli, jak zwykle się mówi, energję, która go porusza. Źródło tej energji leży w węglu, palącym się pod kotłami elektrowni. Węgiel ten powstał z drzew, które w czasach bardzo odległych rosły na powierzchni ziemi i rozwijały się pod działaniem promieni słonecznych. — Źródłem więc pierwotnym jest słońce. Energję tych promieni, które kiedyś przed wiekami ogrzewały ziemię, i która przechowała się w węglu, dziś zużywamy w rozmaity sposób.

Przy spalaniu się węgla pod kotłem, wytwarza się para, idzie ona następnie do maszyny parowej i porusza ją. Maszyna parowa wprawia w ruch dynamomaszynę, która daje prąd elektryczny. W ten sposób w elektrowni z węgla, przez parę, maszynę parową i dynamomaszynę, energja przeszła do prądu elektrycznego, a więc prąd elektryczny może pracować.

Żeby prąd elektryczny mógł się wytworzyć i wykonywać jakąkolwiek pracę, trzeba żeby „obwód elektryczności był zamknięty", to znaczy, że przewodniki muszą tworzyć koło zamknięte, tam się kończyć, gdzie się zaczęły. Wtedy dopiero prąd przebiega po tym kręgu. Tak samo i w tramwajach, prąd wraca do tych samych maszyn elektrycznych, które go wytworzyły. W tym celu przechodzi on z silnika pod wagonem, przez koła, do szyn i tamtędy wraca do elektrowni.

Ruch tramwajów elektrycznych odbywa się w ten sposób, że gdy woźnica chce ruszyć z miejsca, to, przekręcając rączkę wyłącznika, wpuszcza do silnika prąd. Silnik zaczyna się obracać, a od niego osie i koła wagonu. Tą samą rączką woźnica może zmieniać za pomocą odpowiedniego urządzenia napięcie wpuszczanego prądu, a stąd i szybkość obrotu silnika, która wpływa na szybkość ruchu wagonu. — Przy zatrzymywaniu, woźnica przekręca powyższą rączkę odwrotnie; wtedy prąd nie dochodzi do silnika i ten przestaje się obracać. Oprócz tego może on

użyć jeszcze specjalnego hamowania elektrycznego.

Za pomocą takiego hamowania tramwaj elektryczny może zwolna zjeżdżać z pochyłości bez użycia hamulca mechanicznego, ten bowiem klockami żelaznemi, przyciskanemi do kół, psuje koła.

Należy dalej zaznaczyć, że tramwaj elektryczny może z łatwością wykonywać ruchy naprzód i w tył przez zmianę kierunku prądu elektrycznego w jednej z części silnika. Pod górę wjeżdża tramwaj elektryczny daleko szybciej i spokojniej od konnego; silnik pod wagonem tylko wykonywa wtedy większą pracę i zużywa dużo prądu.

Wreszcie zwróćmy jeszcze uwagę na szereg dogodności, jakie wypływają z zastosowania silnika elektrycznego do poruszania tramwaju. Silnik ten, w porównaniu z innemi, zajmuje mało miejsca i jest łatwy w obsłudze. Siła jego daje się zmieniać w znacznych granicach. Niema np. żadnych trudności w umieszczeniu na wagonie silników takiej siły, aby ciężkie wagony mogły wspinać się na dosyć strome góry i w razie potrzeby posuwać się po torze poziomym z szybkością, dorównywającą pociągom kolei żelaznej. Zmiana szybkości odbywa się nadzwyczaj łatwo i prosto, przez pokręcenie odpowiedniej rączki. Każdy wagon, mający silnik, jest niezależny od innych i może poruszać się z szybkością, odpowiadającą danym warunkom.

Gdy urządzenie tramwajowe ma dostateczną ilość wagonów z silnikami i odpowiedniej wielkości maszyny w elektrowni, to nadzwyczaj łatwo można przystosować ilość puszczonych w ruch tramwajów do chwilowych potrzeb miasta.

Wagon tramwajowy jest w każdej chwili gotów do wyruszenia w drogę, a elektrownia do wysłania prądu, który ma go zasilić.

Wkońcu pozwolę sobie zwrócić uwagę czytelnika na sprawę obawy przed niebezpieczeństwem zetknięcia się z przewodnikami elektrycznemi, prowadzącemi prąd do tramwaju. — Wewnątrz wagonu wszystkie przewodniki są zawsze tak starannie ukryte, że niema możności ich się dotknąć, natomiast przez ulice przechodzi drut goły, na znacznej jednak wysokości. Dotknięcie do tego drutu ręką może spowodować ciężkie obrażenia ciała, nawet śmierć. Skutki są tym groźniejsze, im mocniej się drut w ręku ściśnie, i im większa powierzchnia ręki do drutu przylegać będzie. Widzimy więc, że tramwaje elektryczne są również bezpieczne, jak i konne, a dużo od nich lepsze i dogodniejsze.

Tomasz P. Bigg-Withers.

Trzy lata w Paranie.

(Dalszy ciąg.)

Dwie nędzne istoty ludzkie siedziały w kucki na ziemi pogrążone w apatji głębokiego przygnębienia. Wzięliśmy je w swoje posiadanie bez wielkiego trudu, zostali bowiem całkowicie zaskoczeni, dzięki czemu też nie stawiali prawie oporu. Zdobycz nasza składała się z dwuch mężczyzn, czterech kobiet, pięciorga dzieci, co licząc z naszym pierwszym jeńcem uczyniło razem dwanaście sztuk. Trudno było zaiste uwierzyć, że mamy przed sobą okazy rodzaju ludzkiego. Mężczyźni byli wprost strasznie odrażający. Kobiety wskutek tego, że nie posiadały opisanej już poprzednio specjalnej ozdoby w dolnej wardze, były o jeden stopień mniej odrażające. Dzieci wzbudzały zaiste litość, ponieważ miały nadmiernie rozdęte brzuchy o kończynach dolnych i górnych mizernych i cienkich jak patyczki. Wszyscy byli całkowicie nadzy, jakkolwiek znaleźliśmy w chacie jakieś ordynarne odzienie, coś w rodzaju tkaniny czy maty kokosowej, widocznie stanowiącej nie tyle zwyczajny ubiór jak raczej uzbrojenie przeciwko pazurom dzikich zwierząt albo strzałom nieprzyjaciół. Mężczyźni, kobiety i dzieci mieli włosy tak samo krótko nad oczami ostrzyżone, lecz zwisające w poplątanej masie z boków jakoteż z tyłu głowy. Wszyscy byli ozdobieni piórami tukana, przytwierdzonemi do włosów przy pomocy wosku. Wielu posiadało naszyjniki z paciorek, zrobionych z drobnych czarnych nasion nanizanych na sznurek. Obok innych osobliwych przedmiotów jako to naszyjników z zębów, amuletów na sznurkach, i tym podobnych, znaleźliśmy jeszcze dwa przedmioty, które wedle objaśnienia Luki stanowiły przynętę dla jeleni. Jedna z tych przynęt składała się z wysuszonych jelenich i świńskich racic w liczbie mniej więcej dwudziestu pięciu sztuk, przytwierdzonych każda z osobna do kawałka sznurka: wszystkie te sznurki były końcami powiązane ze sobą na długość około sześciu cali, dzięki czemu wiązka stanowiła rodzaj grzechotki.

Drugi przedmiot wyglądał jak zabawka dziecinna, składał się bowiem jedynie z suchej tykwy, przytwierdzonej do krótkiej rączki. Tykwa ta zawierała wewnątrz nasiona, wsypane przez mały otwór zatknięty woskiem. Otrzymanej w ten sposób grzechotki używano do zupełnie tego samego celu.

W chacie znajdowało się też lasso zrobione z kory czarnego ljanu. Poprzednio już widzieliśmy takie samo lasso położone na śladzie tapira, i zdaje się nie ulegać wątpliwości, że botokudzi zdobywają swe środki do życia równie dobrze przy pomocy lassa jak i przy pomocy strzał.

Wśród strzał, których całą wiązkę zdobyliśmy w chacie, znajdowały się cztery rodzaje główek czyli ostrzy. Wszystkie były zrobione z drzewa noszącego nazwę *pao d'arco*, będącego jednym z najtwardszych i najmocniejszych gatunków drzewa, rosnących w tych lasach. Łuki były zrobione z *Cabraiuba preta*, stanowiącego gatunek drzewa mocnego i wytrzymałego, nie odznaczającego się jednakże tak bardzo sprężystością, to też żaden z łuków, jakkolwiek wszystkie miały po siedm stóp długości, nie dał się naciągnąć więcej, niżeli na siedm do ośmiu cali i to tylko przy bardzo znacznym wysiłku.

Jeden z trzech pojmanych mężczyzn odróżniał się bardzo wyraźnie od dwuch drugich. Po pierwsze posiadał zarówno brodę jak wąsy, których jego towarzysze byli całkowicie pozbawieni; następnie skóra jego była nieco jaśniejsza, niżeli skóra dwuch pozostałych, rysy zaś miały więcej charakter brazylijski, niżeli indjański. Podobieństwo jego do brazyljan było tak znaczne, i to pomimo ohydnego zniekształtnienia dolnej wargi jakoteż skudlonych włosów, że zauważyliśmy to wszyscy, jeden zaś uczynił przypuszczenie, że może to być faktycznie brazyljanin porwany dzieckiem przez botokudów i wśród nich wychowany. Przemówiliśmy do niego po portugalsku w słabej nadziei, że może nas zrozumie, ale daremnie, oblicze jego bowiem było tak samo o tępym i martwym wyrazie, jak oblicze dwuch towarzyszy.

Uderzyło mnie jako rzecz bardzo osobliwa, że indjanie ci, należący do najbardziej zwierzęcego i zwyrodniałego szczepu południowo-amerykańskiego, posiadają w wielu razach zupełnie takie

Adres Redakcji i administracji:

„NIWA"

Praça OZORIO Nr. 14.
Skrzynka pocztowa 198.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godz. 1. do 3. pop.

Prenumerata wynosi rocznie 8$000

Pojedynczy numer kosztuje 200 rs.

Prenumetę przyjmuje w Kurytybie: Marcin Szynda i S-ka, Praça Tiradentes Nr. 25. Tamże sprzedaż pojedynczych numerów.

same co my pojęcia o przyozdabianiu się. Barwne pióra we włosach — naszyjniki i bransoletki z zębów i nasion — a nawet obrzydliwe dodatki do dolnych warg stanowiły bardzo pierwotne odmiany naszych własnych modnych wymagań. Spółczesny wysoce kulturalny europejczyk posiada niewątpliwie niektóre popędy artystyczne spólne ze swym krewniakiem botokudem, polegające między innemi na odczuwaniu konieczności wiercenia sobie pewnych części ciała i zawieszania w nich dziwacznych ozdób.

Jakkolwiek pojmaliśmy botokudów łatwo, to jednakże okazało się najwyraźniej, że nie byli całkowicie do walki nieprzygotowani. W chacie znaleźliśmy aż cztery łuki napięte i do użycia przysposobione, obok nich zaś pewną ilość przygotowanych strzał. Nadto znaleźliśmy jeszcze dwie ciężkie pałki, które byłyby niewątpliwie straszną bronią we wprawnych dłoniach. Tych-to pałek botokudzi używali do wyrabiania ścieżek w lesie. Każda z nich posiadała cztery stopy długości, jakoteż dwa do trzech cali średnicy. a były względnie do swej wielkości nadzwyczaj twarde i ciężkie, bo zrobione z pędów drzewa *peroba*. Ponieważ większa część leśnego podszycia w tej okolicy składała się z bambusu i trzciny, przeto pałka zręcznie użyta oddawała zupełnie te same usługi, co brazylijski *facão*. Dzięki temu więc wyrażenie „bita ścieżka" staje się bardzo właściwe w zastosowaniu do dróg, robionych przez tych indjan.

Tłom. W. Szukiewicz. (D. c. n.)

Paraná -- S. Catharina.

SPÓR GRANICZNY.

[Ciąg dalszy]

Gdyby dokument kataryneński był uważany przez rząd portugalski za prawomocny, to oczywiście musiałyby wedle niego regulować się wszystkie sprawy graniczne między S. Paulem i S. Kataryną. Tymczasem przypatrzmy się rzeczywistości.

Kilka dziesiątków lat po sporządzeniu owego dokumentu a więc pod koniec 18-go wieku, ówczesny gubernator S. Paula zabrał się energicznie do uregulowania i zabezpieczenia drogi prowadzącej do Lages. Dowiedziawszy się o tym ouvidor desterreński, zwrócił się do gubernatora Rio de Janeira, noszącego wówczas tytuł wicekróla, hrabiego Cunha, żądając aby tenże przeszkodził temu wdzieraniu się paulistów w sprawy dotyczące obszaru należącego do S. Kataryny. Otóż wicekról, chociaż przełożony gubernatora S. Paula, a w dodatku jego wróg osobisty, zamiast wystąpić stanowczo powołując się na dokument, o którym mowa, dał ouvidorowi desterreńskiemu odpowiedź na wpół urzędową a na wpół prywatną, pełną nienawistnych wycieczek przeciw gubernatorowi S. Paula a zakończoną oświadczeniem, że chociaż uważa postępowanie paulistów jako nadużycie, jednakże urzędowo przeciw nim nie wystąpi.

Cała ta korespondencja, aczkolwiek nosząca charakter nawpół prywatny, dostała się do archiwów lizbońskich, gdzie ją wyszperali kataryńczycy i w braku innych dowodów ów list wicekróla pochwalający pretensje kataryneńskie jako dokument wielkiej wagi do aktów procesu włączyli.

Tymczasem jak pierwszy ouvidor desterreński i ówczesny gubernator Rio de Janeira, tak samo też późniejszy ouvidor a nawet sam wicekról zgoła nie mieli prawa oznaczać granic między kapitanjami, bo jakeśmy na podstawie historycznej wykazali, jedyny i niewątpliwy tytuł prawa własności stanowiło zajęcie i osiedlenie. Tylko w wypadkach, gdy ludność dwóch kapitanji zajęła równocześnie ten sam obszar, albo gdy ludność jakiejś kapitanji zająwszy odległe obszary nie chciała nadal ulegać swym władzom, rząd metropolji, t. j. portugalski, a nie jakiś gubernator a tym mniej ouvidor, oznaczał granice albo też najczęściej ustanawiał nowe kapitanje.

Co do ziem, leżących między rzekami Iguassu i Urugwajem, żaden z tych wypadków nie miał miejsca, bo zostały zajęte wyłącznie przez paulistów poddających się chętnie swym władzom. Ztąd jasno wynika, że mimo wszelkich utyskiwań na wdzieranie się paulistów w obszar rzekomo należący do S. Kataryny, sam wicekról hr. Cunha nie uznawał i nie mógł w dokumencie sporządzonym przez pierwszego ouvidora desterreńskiego uznać powagi prawnej, którą mu kataryńczycy na gwałt nadają. Pismo hrabiego Cunhi dowodzi tylko jego wielkiej niechęci do paulistów a zarazem zupełnej nieufności do dokumentu kataryńskiego.

W następnym artykule pomówimy o stworzeniu prowincji S. Kataryny i wcieleniu do niej miasta Lages z okręgiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Piosenka.

Jedzie Jasiek na wojenkę:
Już szabelkę bierze w rękę,
Do boku ją przypasuje,
Ostrogami pobrzękuje.

Już koniczek osiodłany: —
Jedzie, jedzie Jaś kochany; —
Już dojechał do ścierniska,
Szabelka mu jeno błyska.

Na ściernisku dziewczę czeka,
Czegoś płacze i narzeka;
Łzami zlewa zżęte łany:
— Zostań, Jasiu mój kochany!

— Nie zostanę, dziewczę drogie!
Pojadę ja w bitwy srogie: —
Będę rąbał, siekł moskali,
Bo się każdy na nich żali!

A jak prusak się nawinie,
To go pewno śmierć nie minie,
Bo za nasze łzy i straty
Musi nadejść dzień zapłaty!

Na wojenkę Jaś pogonił; —
Czapeczką się Zosi skłonił
I odjechał w bitwy srogie: —
Bywaj zdrowa dziewczę drogie!

* * *

Na czasie.

Losy nasze od przeszło lat stu wiją się pasmem boleści; niewola nasza była i jest cierpieniem strasznym, nie tylko ze względu na srogość tortur, ale także skutkiem cywilizacyjnej wrażliwości narodu, który całym rozwojem historycznym przygotowywał się do swobody; w walkach, w bezsilnym szamotaniu się z przemocą i w doznawanym ciemięstwie mieliśmy chwile ciężkiego smutku i rozpaczy; a jednak w tej naszej tragedji nie straciliśmy wiary, że żyjemy, i nadziei, że żyć będziemy.

Ta nie przerwana ani cudzą siłą i okrucieństwem, ani własnemi zawodami i bezsilnością nić wiary w dalszą ciągłość bytu naszego nie była i nie jest przędzą złudzeń, ale trzeźwym wywodem naszych praw do istnienia, który wielokrotnie na śmierć osądzany i zabijany, zgonu swego nie uznaje i nie czuje.

Przeświadczenie to więcej lub mniej świadome, przenika wszystkie warstwy społeczne, począwszy od najbardziej oświeconych aż do najciemniejszych. Nawet lud nasz nosi w sobie to przekonanie, że jest odrębnym, samoistnym gatunkiem ludzkim i na inny ani dobrowolnie ani przymusowo się nie zmieni. I w jego bowiem duszy osiadły, chociaż ubogie i nie rozwinięte, pierwiastki kultury rodzimej, dość jednak silne, ażeby się najbardziej niszczącemu otoczeniu oprzeć nie miały. Słowem przez cały ustrój społeczeństwa naszego biegnie spajająca i odżywiająca wszystkie jego organa arterja polskości.

Ta samowiedza lub poczucie wypływa z przyrodzonych właściwości szczepu, ze wspomnień dziejowych, urządzeń i instytucyj ocalonych przed wrogim karczunkiem, z języka i zwyczajów, ze skarbów wiedzy i sztuki, nagromadzonych w wielowiekowym rozwoju. Samo to zjawisko bezsprzeczne i niezależne od wszelkich traktatów, map urzędowych i granic politycznych, od tych ram sztucznych, w które urągająca naturze siła oprawia życie ludów, jast podstawą, na której opiera się realny byt i realne prawa naszego narodu.

Ziemia nie przestała krążyć około słońca, chociaż jej ruchu zaprzeczono i jego wyznawców wyklinano; podobnie naród nasz nie przestaje żyć, chociaż go zwycięscy wykreślają z map i ze spisów politycznych.

Żaden fakt w istnieniu swoim nie zależy od uznania go lub nie uznania, a już najpotężniejsza wola nie stworzyłaby nas, gdybyśmy się nie urodzili lub umarli, tak też nic nie unicestwi nas, dopóki żyjemy. Wprzódy trzeba nas wymordować a dopiero potym usypać nam mogiłę i na tym kopcu wystawić pomnik zwycięstwa naszych tępicieli.

Gazety zaborczych rządów, zapominając o tym i uważając nas za wywrócone przez burzę drzewo, urządzają światu dziwne widowisko: w napadach gniewnego szału i okłamywań swego sumienia, okrzykują z tryumfem, że nas ich państwa już pochłonęły, że w ognisku naszej kultury tlą się zwęglone głownie i dogasają ostatnie iskry, że świecimy tylko próchnem staroświeczczyzny; a jednocześnie wymyślają coraz nowe środki do zalania tego ognia i nowe kajdany dla okucia naszych nóg. Prowadzą te pisma podwójną buchalterję losów Polski spółczesnej i w jednym rachunku zapisują grzechy naszego życia, w drugim zaś obliczają spadek po naszej śmierci.

I z tej więc strony mamy poświadczone dowody istnienia, które nam otwierają drogę dochodzenia praw narodowych. Historja, chociaż często przyjmuje służbę rządową i w niej za order lub fraki galonowane fałszuje prawdę, jako nauka jest prywatną, wszelkie więc nakazy i zakazy włącza do swego materjału, ale ich nie słucha; ona te święte, bo naturalne prawa uzna, jeśli my sami ich się nie zrzeczemy.

A nie zrzeczemy się ich nigdy, nigdy, dopóki tylko jedno serce drgać będzie miłością dla ojczyzny. Obecnie chwila odzyskania naszych praw szybkim tempem zbliża się i żadna siła wroża wstrzymać jej nie zdoła. — Własną bronią łupiescy nasi pognębią się, albowiem każdy rozbój poczęty na obcym, rozbojem na samym sobie kończyć się musi.

Hip. Skawiński.

Vera Guarany 18./XII. 1912.

ZE „ZWIĄZKU".

Dnia 5. stycznia b. r. odbyło się pierwsze zebranie sejmowe przy bardzo nielicznym udziale członków.

Po zagajeniu przez prezesa p. Majewskiego odczytał sekretarz p. Prysak następujące sprawozdanie roczne z działalności Zarządu:

Szanowni Rodacy!

Z obowiązku sekretarza wypada złożyć roczne sprawozdanie z działalności Zarządu i z rozwoju naszego Związku

Rok ubiegły, już drugi od chwili powstania Związku należy do bardzo smutnych w historji tegoż.

Przyjrzyjmy się powodom — dlaczego Związek dotąd nie rozrósł się tak jak na to zasługuje i jak powinien.

Sięgnijmy myślą wstecz.

Gdy grono kilku osób dobrze myślących i pragnących kolonję naszą tu w Brazylji zjednoczyć, zrzeszyć, powzięło myśl zawiązania Związku Narodowego na wzór Północnej Ameryki — znalazło się wiele jednostek, a nawet całych grup, które nawet nie zajrzawszy w treść rzeczy, zaczęły przeciwko tej pięknej myśli protestować i chcącym ją w czyn wprowadzić przeszkadzać.

Mimo opozycji, mimo zjadliwej z wielu stron krytyki powzięta myśl została w czyn wprowadzona. Związek założony i mimo wielu przeciwieństw dotąd istnieje.

Zaraz w początku istnienia Związku wzięto się gorączkowo do pracy, ale niestety praca ta wydać dobrych owoców nie mogła — nie dlatego, że przeciwko niej stała dość silna grupa elementów wrogich, ale dlatego, że była przedsięwzięta bez należytego namysłu, bez pewnej z góry obmyślonej idei przewodniej, jednym słowem bez głowy.

Same dobre chęci, zapał nie wystarczają — trzeba się zawsze liczyć z istniejącemi warunkami i nie zakreślać większych planów, niż na to możliwość pozwala.

Jeszcze pisklę nie obleklo się w pióra, a już zachciało mu się zrywać do orlich lotów.

Wieleż to naraz wyrosło projektów jak szeroko zakreślonych — więc stworzenie partji politycznej, biuro pomocy prawnej, a wreszcie budowa domu Narodowego.

Wszystkie te projekty bardzo piękne, bardzo wzniosłe — ale na nie było zawcześnie — ogłoszenie ich po całym kraju jako rzeczy dokonanej, nietylko korzyści Związkowi nie przyniosło, ale mu nawet zaszkodziło, gdyż pozostało tylko czczym ogłoszeniem, z braku środków w czyn nie wprowadzonym.

Gdy naród o tym wszystkim z gazet się dowiadywał w łonie samego Związku brak był zupełny organizacji, brak wszelkiej inicjatywy realnej — gdyż uchwalanie rozmaitych drogich druków, fotografowania się i t. d. nic korzyści Związkowi przynieść nie mogło, a tylko powodowało wielkie wydatki.

Myśl Domu Narodowego jest nader piękną i obowiązkiem Związku jest myśl tę w czyn wprowadzić, ale wziąć się trzeba do tego z namysłem, przygotować cierpliwie i powoli iść naprzód — rozwinąć w całym kraju należytą agitację, zbierać fundusze, a dopiero posiadając je w możliwie dostatecznej wysokosci zabrać się do budowy.

Tu zrobiono wprost przeciwnie — powiedziano: ma być Dom Narodowy — jest grunt do nabycia — nabywa się grunt drogi nie pytając zkąd się weźmie pieniędzy na spłacenie tegoż, na opłacenie procentów; eksperyment ten nietylko również nie przyniósł Związkowi korzyści, ale mu zaszkodził, gdyż sprawę Domu Narodowego, sprawę bardzo ważną wobec ogółu ośmieszył.

[Dokończenie nastąpi.]

Sekretarjat Robót Publicz. i Kolonizacji.

DEKRET Nr. 680.

REGULAMIN

komunikacji, użytkowania i opłacania terenów, wchodzących w skład lotów kolonjalnych.

REGULAMIN STOSOWNIE DO DEKRETU N. 680, 30 LIPCA 1912 R.

Art. 6. — Ceny lotów kolonjalnych tak miejskich jak i wiejskich będą wahać się pomiędzy 1.034 reala do 20 reis za metr kwadratowy stosownie do gatunku ziemi i innych warunków, które wpłyną na podniesienie ich wartości.

§ 1. — Loty miejskie będą nadawane jedynie za opłatą natychmiastową całej sumy należnej.

§ 2. — Do ceny każdego lotu będzie dodana cena wszelkich zabudowań na nim istniejących.

§ 3. — Opłata lotów wiejskich sprzedanych na raty będzie się odbywać w ratach trzymiesięcznych nigdy mniej-

szych niż dwudziesta część ceny oznaczonej.

A) — Koloniści osadzeni przez Rząd będą mogli wpłacać pierwszą ratę w rok od chwili instalacji.

B) — Koloniści, którzy sami zażądają lotu będą musieli opłacić pierwszą ratę w chwili wydania tytułu tymczasowego, na zasadzie dokumentu wydanego przez Dyrektorjat Ziem i Kolonizacji.

Art. 7. — Kolonista, osadzony przez Rząd, który nie wpłaci całego długu w terminie pięcioletnim, licząc od chwili osadzenia na locie, utraci prawo do lotu o ile nie dowiedzie istnienia przeszkód natury wyższej, w którym to razie będzie mu przyznane odroczenie na odpowiedni termin, na zasadzie podania na imię Sekretarza Robót Publicznych i Kolonizacji.

Art. 8. — Kolonista osadzony na locie na własne żądanie straci również prawo do lotu w razie niezapłacenia trzech następujących po sobie rat bez słusznych powodów.

Art. 9. — Z początkiem każdego roku, Sekretarz Robót Publicznych i Kolonizacji ogłosi spis tytułów tymczasowych, które podlegają unieważnieniu, przyczym ogłoszenie to musi być poprzedzone okólnikiem ogłoszonym na 30 dni przedtym w miejscach na ten cel przeznaczonych, w którym koloniści będą wezwani by zadość uczynili swoim zobowiązaniom płatniczym do 31-go grudnia.

Art. 10. — Po ogłoszeniu unieważnienia jakiegokolwiek tytułu tymczasowego w sposób przewidziany w artykule poprzednim, kolonista, który się nie uiścił z długu, będzie zawezwany do opuszczenia lotu w terminie oznaczonym, przyczym łot będzie uznany za wolny i ogłosi się natychmiast jego sprzedaż w drodze licytacji.

§ 1. — Z osiągniętej ze sprzedaży sumy w pierwszym rzędzie opłaci się należność Stanu i, jeśli pozostanie nadwyżka, to zostanie wypłacona koloniście lub w razie jego nieobecności zostanie złożona w kasie Sekretarjatu Finansów.

Art. 11. — Loty znajdujące się we władaniu kolonistów na zasadzie tytułów tymczasowych, będą uznane za wolne i sprzedane w drodze licytacji stosownie do § 1. artykułu poprzedniego, o ile w terminie dwuletnim licząc od chwili wydania tytułu, właściciele ich nie dowiodą swego władania stwierdzając niewątpliwie istnienie na lotach jakiejkolwiek uprawy i stałego zamieszkania.

Art. 12. — Loty kolonjalne podpadają pod te same ograniczenia ogólne, którym podlegają ziemie niezajęte a sprzedane osobom prywatnym.

Art. 13. — Właściciele lotów są obowiązani pod karą wynoszącą 5$000 do 100$000 do:

A) — Ogrodzenia i utrzymania w porządku linji granicznych lotów.

B) — Utrzymania w dobrym stanie dróg i przecznic (vicinal) w części odpowiadającej frontom ich lotów.

C) — Użytkowania z lasów istniejących na lotach bez niszczenia ich i stosując się do ustaw stanowego kodeksu leśnego.

D) — Korzystania z rad dawanych przez Inspektorów co do rodzau uprawy najbardziej się nadającej, nie wyłączając sadzenia drzew owocowych ani warzywnictwa w którym to celu Inspektorowie będą otrzymywali instrukcje z Sekretarjatu Rolnictwa.

Art. 14. — Inspektorowie będą obowiązani:

§ 1. — Pośredniczyć pomiędzy kolonistami i Sekretarjatem Robót Publicznych i Kolonizacji.

§ 2. — Służyć radą kolonistom we wszystkim, co będzie uznane za pożyteczne i konieczne dla dobrobytu i porządku na kolonjach.

§ 3. — Wskazywać Sekretarjatowi Robót Publicznych i Kolonizacji wszelkie potrzebne ulepszenia komunikacji i inne, które uzna za stosowne.

§ 4. Przedstawiać co miesiąc do dn. 15-go Sekretarjatowi R. P. i K. sprawozdanie z wydarzeń zaszłych w poprzednim miesiącu w podległym mu okręgu; do sprawozdania powinien być dodany spis kolonistów, którzy wnieśli opłaty do urzędów poborczych, numery lotów odpowiednich i raty wpłacone.

§ 5. — Umieszczać na odwrotnej str. podań informacje, które obowiązani dawać co do treści tych ostatnich.

Art. 15. — Dla otrzymania odsetka 15%, do którego mają prawo, Inspektorowie będą przysyłać do Sekretarza R. P. i K. podanie załączając duplikaty kwitów wydanych kolonistom przez urzędy poborcze.

Art. 16. — Inspektorowie będą mogli na żądanie robić podania, potrzebne kolonistom dla otrzymania tytułów ostatecznych bez prawa jednak otrzymania jakiejkolwiek zapłaty za te prace nie licząc zwrotu wartości papieru, stempla, kosztów przesyłki pocztowej i t. d., co nigdy nie powinno przenosić 1$000 od podania.

Art. 17. — Nie tracą mocy postanowienia Aktów poprzednich, nie znajdujących się w sprzeczności z postanowieniami niniejszego Regulaminu.

Sekretarjat Stanu do Spraw Robót Publicznych i Kololonizacji,

30 Lipca 1912.

Arthur Martins Franco
Ernesto Luiz de Oliveira
José Niepce da Silva.

RODACY!

Czytajcie i rozpowszechniajcie „Niwę".

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Wielkie mocarstwa Europy, zatrwożone odporną postawą Turcji, występują do niej z notą w sprawie ustępstwa Adrjanopola i jaknajprędszego zawarcia pokoju. Turcja, jak zwykle, będzie się namyślać, ażeby tylko zyskać na czasie. W takich rzeczach turcy są mistrzami.

Sprzymierzeni niecierpliwią się i grożą wznowieniem kroków wojennych, tymbardziej, że Turcja wzmacnia swe siły bojowe świeżym żołnierzem, nadchodzącym z Azji.

Pod Czataldją siły tureckie wynoszą przeszło 200 tysięcy; prócz tego turcy zgromadzili wiele wojska w Gallipoli dla obrony cieśniny dardanelskiej.

Sprzymierzeni z tego powodu zmuszeni są do coraz większych wysiłków militarnych i ekonomicznych. Grecja musi powołać 60 tysięcy zapasowych. Serbja wydała już na wojnę 130 miljonów franków.

Położenie zwycięzców zaczyna być niewesołe. W dodatku Rumunja zażądała od Bułgarji ustępstwa pewnej części terytorjum bułgarskiego w zamian za swą dotychczasową neutralność.

Żądanie swe, które w języku dyplomacji brzmi, jako chęć i potrzeba wyrównania granicy, Rumunja popiera uruchomieniem armji, grożąc zajęciem zbrojnym żądanego terytorjum w razie odmowy.

Rosja i Austrja w dalszym ciągu stoją wobec siebie jak dwa nasrożone

brytany. Kto wie, czyby już nie nastąpiło starcie, gdyby nie zima.

Kampanja zimowa lub wczesną wiosną w miejscowościach, gdzie według wszelkiego prawdopodobieństwa rozegrać się musi walka pomiędzy Austrją i Rosją o hegemonję w świecie słowiańskim, jest niesłychanie utrudniona. Wielkie śniegi, rostopy, błota, złe drogi, jeszcze gorsze mosty w gubernjach pogranicznych Rosji (wołyńska, podolska) — oto co czeka wkraczającą armję austrjacką.

Rosyjskie wojska, wtargnąwszy do Galicji, miałyby pod tymi względami znacznie mniej przeszkód do zwalczenia, ale zato spotka je ludność wrogo usposobiona, a na tyłach możliwość rozruchów. Nic więc dziwnego, że, pomimo olbrzymich wydatków, jakie obie strony ponoszą na utrzymanie pogotowia wojennego, żadna z nich nie robi kroku stanowczego, oczekując wiosny.

Ks.



ROZKŁAD POCIĄGÓW.

W stronę portu Paranagua wychodzą pociągi codziennie z Kurytyby o godz. 6 min. 30 rano i przybywają do Paranaguà o godz. 10 min. 30 przed południem.

Z Paranagua zaś wychodzą codziennie o godz. 2 min. 30 po poł. i przybywają do Kurytyby o godz. 6 minut 30 wieczorem.

Bezpośrednie pociągi w stronę S. Paulo kursują w poniedziałki środy i piątki.

Wychodzą z Kurytyby o g. 5. min. 20 rano i przychodzą do P. Grossy o g. 11 min. 30 przed południem.

Wychodzą z P. Grossy o g. 11,45 przed poł., przychodzą do Itarare o g. 7 min. 50 wieczorem; wychodzą z Itarare o g. 8. min. 20 wiecz., a do S. Paulo przychodzą o g. 9 m. 15 rano.

Do Ponta Grossy wychodzą pociągi z Kurytyby codziennie o godz. 5. min. 20 rano, a przychodzą do P. Grossy o g. 11. min. 30 przed południem.

Ze Związku Narodowego Pols. w Brazylji.

Posiedzenie Zarządu odbędzie się 20. b. m. o godzinie 7-ej wieczorem bez względu na pogodę w mieszkaniu Sekretarza przy ulicy Floriano Peixoto, Nr. 84.

Prezes: **Z. Majewski,**
Sekretarz: **Bol. Prysak.**

Zapytanie? Odpowiedź!

Z dniem 15 października b. r. zostało otworzone w Kurytybie przy Praça Osorio Nr. 16

BIURO INFORMACJI I POSREDNICTWA

DLA

Pracodawców i szukających pracy we wszystkich rodzajach zajęć jako to: w handlu, rzemiośle, służbie domowej, i t. d.

Dla kupna i sprzedaży domów, sklepów (wend), placów budowlanych, lotów, szakrów, fazend, mebli, i wszelkich innych przedmiotów.

Dla wynajmu mieszkań i t. d.

Pośrednictwo przy zawarciu związków małżeńskich. (Co się tyczy tego ostatniego najściślejsza dyskrecja).

SUMIENNA I SZYBKA OBSŁUGA!

Z biurem można się porozumiewać ustnie i piśmiennie w języku portugalskim, niemieckim, polskim i ruskim.

Biuro otwarte od 7—12 przed południem i od 2—6 po południu w dni powszednie.

Postęp nie zna zastoju —— kroczy naprzód!

We wszystkich kulturalnych krajach tak starego jak i nowego świata istnieją już od dawna prawie w każdym mieście i miasteczku takie biura i ludność uważa je za niezbędne, a posługując się niemi oszczędza czas i pieniądze!

Korzystajmy przeto i my z tej sposobności i kto tylko potrzebuje jakiej informacji niech udaje się do wyżej wspomnianego biura!

Zarząd.

Jedyny polski mistrzowski  **Zakład Zegar-mistrzowski w Kurytybie**

przy placu Tiradentes Nr. 47.

Wszelkie roboty wchodzące w zakres zegarmistrzowski i rytowniczy wykonuję starannie i po cenach bezkonkurencyjnych. Jako specjalność polecam pierścionki i obrączki ślubne z napisami.

Z poważaniem

ANTONI WOLIŃSKI.

Apteka Carrano & Ferreira

KURYTYBA

ul. Marechal Deodoro Nr. 34.

zaopatrzona we wszelkie środki lecznicze, załatwia recepty o każdej porze dnia i nocy, wyrabia i poleca PEITORAL PARANAENSE, stosowany w kaszlu, astmie, nieżycie, oskrzeli oraz innych chorobach płuc.

Flaszka 2. mile.

Nabywać można w każdej aptece.

Dr. S. Kossobudzki

przyjmuje od 1. do 4. po poł. w aptece Carrano przy ulicy Marechal Deodoro Nr. 34.

Mieszkanie — Praça OZORIO Nr. 14. Telefon 243.

HASŁA „NIWY“.

Kupą, bracie dąż do celu
W zgodzie i miłości!
Sam nie zdziałasz, zdziała wielu
Dla dobra ludzkości.

Dał nam los pochodnię w ręce,
Co się polską duszą zwie,
Czy w weselu, czy też w męce,
światło nam ożywcze śle.
Dbajmy by nie zgasła,
To są „Niwy“ hasła.

Robert Mikoszewski.

GABINET DENTYSTYCZNY.

Przyjęcia od 9. godz. rano do 4. pop.

Plac Osorio Nr. 1.